

Demokracja - kopulacja

Gdzieś między tymi skrajnościami zamyka się opowieść o każdej rewolucji. Albo tak wydaje się tym, którzy w niej uczestniczą. Takie przynajmniej można odnieść wrażenie, oglądając spektakl „Marate/Sade” Petera Weissa wystawiony jako przedstawienie dyplomowe studentów czwartego roku Wydziału Aktorskiego Łódzkiej PWSFTViT.

Spektakl ten kończy się właśnie dzikim skandowaniem tych jakże wymownych haseł: „demokracja kopulacja”. Następnie wszystkie postaci rzucają się na siebie, zaczynają całować, rozbierać, kłaść na sobie w różnych konfiguracjach. Czyli ostatecznie nie demokracja, a kopulacja. Nie mam nic przeciwko samej kopulacji, ale akurat jako konkluzja do złożonej, subtelnej, jakże przewrotnej i niejednoznacznej sztuki Weissa, ta scena trochę razi. Weiss, jak wiadomo, kreśli obraz domu wariatów w Charenton, w którym przebywał znany osiemnastowieczny libertyn, literat i filozof markiz de Sade. Tam wraz z innymi osadzonymi wystawił przedstawienie o śmierci francuskiego rewolucjonisty Marata. Oglądamy więc sztukę w sztuce, w której zderzają się różne koncepcje i definicje rewolucji oraz sposobów jej realizacji. Dyskutuje się tu o tym, jak usprawiedliwić zbrodnie rewolucyjnej gilotyny i jakiego człowieka a także obywatela taka społeczna zmiana wyda na świat. Dramat, napisany w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, wzbudził sensację połączeniem filozoficznych debat z surrealistyczną i absurdalną fabułą i formą. Po tym jak film na jego podstawie nakręcił Peter Brook, utwór stał się klasykiem. Tak więc kopulacja owszem, ale jeszcze parę rzeczy więcej. Na szczęście tylko w końcówce spektaklu łódzcy studenci pozwolili sobie na taką dookreślającą jednoznaczność. Reszta przedstawienia wypada ciekawie, a debatom politycznym i filozoficznym dociekaniom towarzyszy sporo pomysłowych rozwiązań scenicznych, które może nie zawsze podrywają całość do lotu, ale przynajmniej niektórym scenom dodają skrzydeł.

Jest kilka podstawowych opozycji, na których zasadza się cały tekst Weissa. Spór ideologiczny między Maratem (Patryk Palusiński) – zwolennikiem radykalnej rewolucji, eliminacji ludzi w imię realizacji celów, a de Sadem (Paweł Dobek), intelektualistą, sceptykiem i człowiekiem wyobraźni, który w jej przemianie znajduje zacyzn i cel rewolucji. Dalej Karolina Corday (Dominika Lichy), zabójczyni Marata, podobnie jak on wierzy w wolność, którą ma przynieść zburzenie starego ładu, ale nie popiera politycznych mordów i niekontrolowanej przemocy. Obawia się dyktatury i zabija Marata, który nie zatrzyma się przed niczym, by zgładzić przeciwników. Ich intelektualnym sporom przysłuchują się inni pacjenci, dyrektor szpitala (Bartosz Szpak) oraz widzowie, którzy wpisani są w fabułę, jako osoby odwiedzające klinikę Charenton. Udaje się w tym spektaklu stworzyć obraz szaleństwa, ludzkich fobii i niekontrolowanych emocji, które towarzyszą ważnym debatom między głównymi postaciami. Dobrze wypadają pacjenci, którzy są jednocześnie członkami chóru (Anna Fatyga, Zuzanna Zazulin, Rafał Łysak, Mateusz Mosiewicz) i w formie krótkich piosenek komentują polityczne teorie markiza Sade’a i Marata. Dotknięta szaleństwem pacjentka zakładu (Aleksandra Przybył) również dostarcza nieco komicznej przeciwwagi dla powagi rewolucyjnych przemian, grając osobę zagubioną we własnym szczęśliwym i nieświadomym zagrożeniu szaleństwem. Całością dyryguje Wywoływacz (Michał Barczak) – postać ciekawie wymyślona – nieco przewrotnie komentując akcję, oddaje on przewrotność historii, która z perspektywy czasu na tragizm zdarzeń spogląda z przymrużeniem oka, jak na zabawę głupców.

W tym dość precyzyjnie zaaranżowanym układzie emocji i nastrojów paradoksalnie najbardziej blado wypadają dwie główne postaci, czyli sam Marat i de Sade. Marat w większości przykuty do wanny, w której zostanie zamordowany, wygłasza kilka monologów, ale całość zdaje się nieco statyczna i nadmiernie spokojna. Trudno uwierzyć, że płonie w nim ogień radykalnej rewolucji. Podobny problem ze zrozumieniem reżyserskich intencji w prowadzeniu postaci miałem w

przypadku postaci de Sade'a. Ten mistrz perwersji, przewrotności i inteligencji wydawał mi się w spektaklu nadmiernie zawstydzony, wycofany, jakby nieśmiały, przepełniony uduchowieniem zamiast epatować cielesnością i żądzą. Złożoną postacią jest u Weissa Karolina Corday. Sporo z tego udało się oddać Dominice Lichy, która wcieliła się w tę postać w Studyjnym. Przekonały mnie jej trudne monologi przechodzące ze stanu przerażenia rewolucyjnym terrorem do rozpoznania faktu, iż powinna dopuścić się morderstwa na Maracie.

W całości spektakl faluje: są momenty, kiedy ze sceny pada po prostu dobrze powiedziany tekst, ale są i chwile, gdzie dochodzi do jakiegoś sprzężenia całego zespołu, a więc głównych postaci z chórem śpiewaków i innymi pacjentami. Nawet pozostając w tle i nie mając akurat w danym momencie roli do mówienia, każdy gra jakiś znaczący drobiazg, który buduje ogólną dynamikę. W takich właśnie chwilach całość nabiera dość silnego wyrazu. Nie jest to może jeszcze zwałające z nóg przeżycie, ale czuje się przepływającą między aktorami energię, synchronizację, wyczucie własnej mocy. Chyba w tych momentach wszyscy dochodzą do wniosku, że chodzi o coś więcej niż kopulację. Chociaż oczywiście nie mam nic przeciwko...

„Marat / Sade” – spektakl dyplomowy studentów IV roku Wydziału Aktorskiego Szkoły Filmowej w Łodzi, Teatr Studyjny w Łodzi (koprodukcja z Teatrem im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu).
Premiera – 28 II 2014 roku.

Reżyseria – Rudolf Ziolo, asystent reżysera – Jakub Kryształ, muzyka – Anna Stela, scenografia – Dominika Błaszczuk, ruch sceniczny – Paweł Sakowicz, pianista – Adam Kupaj. Obsada: Paweł Dobek (Pan de Sade), Patryk Palusiński (Jean Paul Marat), Michalina Rodak (Simona Evrard), Dominika Lichy (Karolina Corday), Jakub Kryształ (Dupperet), Patryk Pietrzak (Jakub Roux), Michał Barczak (Wywoływacz), Aleksandra Przybył (Pacjentka), śpiewacy: Zuzanna Zazulin, Anna Fatyga, Rafał Łysak, Mateusz Mosiewicz

Tekst ukazał się również na blogu „Łódź w Kulturze”.